

## MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

### Seria Charyzmy

**SHOUD 4: “Charyzma 4” – prezentowany przez ADAMUSA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe**

**6 grudnia 2014 r.**

[www.crimsoncircle.com](http://www.crimsoncircle.com)

Jestem Kim Jestem, Adamus Saint-Germain.

Witajcie, drodzy przyjaciele. Życie jest dobre. Życie jest dobre. Ach, weźmy z tym głęboki oddech.

Życie jest dobre i łatwe. Naprawdę jest. Naprawdę. Będziemy dzisiaj rozmawiać o tym, dlaczego czasami zdaje się ono być trudne, dlaczego czasami wy czynicie je trudnym, podczas gdy ono właściwie jest całkiem łatwe.

Chcę was prosić, żebyście przez chwilę to odczuwali, jeśli można. Życie jest łatwe.

Och, możecie mi podać tysiące argumentów przekonujących, że nie jest ono łatwe. Możecie opowiedzieć mi o swojej przeszłości. Możecie się ze mną podzielić swoimi obawami co do przyszłości, ale życie jest łatwe. Naprawdę jest.

Pytanie, jakie chcę wam zadać, brzmi: czy potraficie sobie z tym poradzić? Ech, zanim odpowiecie, chcę, żebyście się naprawdę w to wczuli. Czy potraficie wieść życie łatwe i pełne wszelkiej obfitości, wolne i odmienne od dotychczasowego? Czy możecie sobie z tym poradzić? (ktoś szepce: „Tak”.)

Mówicie “tak”, ale dowody wskazywałyby na coś zupełnie przeciwnego. Tylko mówię. (Adamus chichocze)

Czy brakuje kogoś, kto miał siedzieć tutaj w pierwszym rzędzie? (jest kilka pustych krzeseł) Czy powiedziano im... Linda, czy ty ich wystraszyłaś? Nie ma nikogo w pierwszym rzędzie... (ktoś podchodzi, żeby tam usiąść) Dziękuję ci. Ja nie gryzę. Ja spluwam. (śmiech) Tchnę ogniem, ale nie gryzę. Czy ktoś jeszcze? Do pierwszego rzędu. Pierwszy rząd. Dziękuję. Tak. Ech, nie siadaj tam z tymi uszami. (ktoś ma na głowie rogi renifera, które wchodziłyby w pole kamery)

LINDA: Jedno miejsce wolne.

ADAMUS: Jedno wolne.

LINDA: Dziękuję. Dziękuję.

ADAMUS: Rozstrzygamy tutaj techniczne kwestie (śmiej). Życie jest wprawdzie łatwe, ale musicie być samoświadomi. Tak. (siada na krzesło w pierwszym rzędzie z samego brzegu) To jest dla mnie. Tak. (nieco śmiechu) Och!

LINDA: Nie, nie. (ktoś inny podszedł, żeby usiąść na tym krzesle)

ADAMIS: O, przepraszam. Jestem przekonany, że to krzesło było dla ciebie. Dziękuję. No cóż, a tobie nie mogliśmy pozwolić usiąść tutaj z powodu twoich rogów.

Życie jest łatwe i jest dobre, i ku temu zmierzamy. Ku temu zmierzamy.

I brzmi to pięknie. Powiecie: “O tak! Oto, czego chcę.” Ale żeby do tego dojść, od czegoś musimy się uwolnić. Musimy mieć wizję – wizję! – życia, które jest łatwe, bo jest.

Nie możemy ulec bardzo silnemu przyciąganiu gęstej, zbiorowej świadomości. To właściwie jest łatwe, ale na początku nieprzyjemne.

Witam wszystkich, którzy słuchają online. Czyż nie kochacie świąt? Czyż nie kochacie piękna świąt? A więc gdybyście zechcieli zrobić ładne, panoramiczne ujęcie sceny (do zespołu kamerzystów). Och, Linda, możesz pozostać na swoim miejscu. Jesteś częścią naturalnego piękna. Tak.

LINDA: Och, podbiłeś moje serce dzisiaj. Ooch. (nieco braw)

ADAMUS: O, ja kocham święta! Zawsze je kochałem. Mam zwyczaj wtedy częściej się tutaj pojawiać, nie tylko na Shoudy, ale dla was. Zwykle kręcę się tutaj więcej w czasie Świąt, ponieważ wy, ach, jesteście trochę jaśniejsi, trochę łatwiejsi. Święta, czas – jedyny taki czas, jaki pozostał na chwilę obecną – to pora, kiedy ludzie wierzą w magię. Wierzą, że dzieje się coś wyjątkowego. Oglądają pewien rodzaj smutnych, łzawych – ktoś powiedziałby kiczowatych – filmów świątecznych. Ale ja uwielbiam siedzieć z wami, kiedy oglądacie „To wspaniałe życie”. Taak. Taak. Wy, ja, popcorn, chusteczki higieniczne, moja chustka i wiele łez. (kilka chichotów)

Kocham święta, ponieważ często przypominają wam także przeszłość, kiedy na planecie było o wiele bardziej magicznie. Wiele z tego zniknęło. To era mentalna.

Możesz... proszę, usiądź sobie wygodnie (zaprasza Lindę, by usiadła na powrót na swoim krzesle) I... Sandra, czy naprawdę muszę ci przypominać za każdym razem? (Adamus chichocze) Kawę ze śmietanką poproszę, nie z kozim mlekiem. (kilka chichotów)

Taki magiczny jest ten koniec roku. Być może dlatego, że przez cały rok ciężko pracowaliście, zestresowani i wątpiacy, spędzający całe godziny na wyczerpującej pracy, której być może wręcz nie lubicie, obcując z krewnymi – no cóż, w czasie Świąt też musicie z nimi obcować – jednakże jest to taka magiczna pora roku, kiedy opuszczacie nieco gardę. Małe dzieci, a nawet niektórzy dorośli wierzą w Świętego Mikołaja. Wierzycie, że wydarzają się magiczne rzeczy. Wierzycie w cuda. Cuda.

A, dzisiaj napotkałem – jak to wy mówicie – bezdomną, stojącą na rogu ulicy z kartonikiem, na którym napisane było po prostu: “Potrzebuję cudu.” Nie było napisane: „Potrzebuję

pieniędzy.” To po pierwsze. Napis głosił: „Potrzebuję cuda.” I wiecie co? Cuda się zdarzają. Cuda nie pochodzą z anielskiego źródła czy od Ducha, czy czegoś w tym rodzaju. Cuda to po prostu rzeczy, których nie potraficie inaczej nazwać, bo ich nie rozumiecie. Nie rozumiecie, jak coś się stało i nie ma to znaczenia. Nie ma znaczenia, że chcielibyście wiedzieć w szczegółach, jak coś lub ktoś pojawił się w waszym życiu.

Cud zdarza się wówczas, kiedy chcecie się wydostać ze starych ograniczeń, kiedy chcecie się wydostać z umysłu, kiedy chcecie się wydostać ze swojej osobowości, tej osobowości, z którą się tak bardzo identyfikujecie. Nagle dzieją się cuda, ponieważ jesteście bardziej osiągalni dla energii, które tylko na was czekały. Tylko na was czekały. Wszystko już tam jest.

Dlatego mówię, że to jest łatwe. Używam określenia „Kasama”, które można przetłumaczyć słowem „Kismet”, co znaczy przeznaczenie, ale nie to zwykłe, liniowe przeznaczenie. Kasama jest to przeznaczenie duszy.

Rozmawialiśmy o tym ostatnio na zajęciach Kihaku. Przeznaczenie... (Sandra przynosi mu kawę) Naprawdę? Papierowy kubek dla twojego dowódcy?! Papierowo-plastikowy kubek! No proszę! Proszę!

EDITH: O bracie! Wznies się ponad to! (śmiech)

ADAMUS: Nie. Opowiem ci pewną historię, Edith. Opowiem ci pewną historię. Proszę (do Sandry), niechby bodaj ceramiczny. Preferowałbym kryształowy. Taak. (Adamus chichocze) Opowiem ci historię, droga Edith. Częściowo już ją słyszałaś od Cauldre’a (podczas pierwszej części spotkania poprzedzającego Shoud), ale jest najprawdziwsza.

Statek na Nilu, kiedy stał w porcie, nie współbrzmiał ze mną. No cóż, mogliśmy oczywiście siedzieć na tym statku, jak nas było siedemdziesięcioro i znosić portowy hałas, i znosić dyskomfort, ale po co? Po co? To było tak proste, jak powiedzieć: „Uruchomić statek.”\* To jest tak proste: „Uruchomić statek.”

*\*Adamus, który właśnie miał poprowadzić zajęcia z Shaumbrą na statku i hałas uliczny mu przeszkadzał, powiedział Lucii, swojej asystentce, żeby poleciła kapitanowi uruchomić statek i wypłynąć z portu. Ani Lucia, która była zszokowana powierzonym jej zadaniem, ani pozostali Shaumbra nie wierzyli, że się uda spowodować wypłynięcie statku wcześniej, niż było zaplanowane. Ale się udało. Statek ruszył po sześciu minutach. – przyp. tłum.*

„Kawa w ceramicznym kubku”. „Jestem Kim Jestem”. „Dostatnie życie”. Czemu nie?

Dlaczego, Edith, która wypowiedziałaś się tak bez ogródek i teraz otrzymujesz uderzenie moich energii, dlaczego, Edith, godzisz się na coś mniejszego od tego, co najlepsze dla Edith? Dlaczego? Będziemy potrzebować mikrofonu. Nie marudźmy tutaj. Potrzebuję moją kawę i mikrofon. Niech tablica będzie gotowa. Mikrofon. Tak. Proszę, proszę, przestańcie wszyscy śpieszyć mi z pomocą.

LINDA: Broń Boże!

ADAMUS: A więc, Edith, dlaczego godzisz się na coś... wstań, Edith, jeśli można.

LINDA: Oooch, oooch!

ADAMUS: Oooch!

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Edith, światowej sławy gwiazda rocka. Funkcjonuje teraz pośród Shaumbry coś znane jako „czynnik Edith”! (śmiech)

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Usiądź tu proszę. Nie musisz stać. Usiądź.

EDITH: Naprawdę?

ADAMUS: Widzicie?! Mamy nawiązanie do tematu.

EDITH: No już dobrze! Już dobrze! Już dobrze! (próbuję usiąść na krześle Adamusa, które jest bardzo wysokie)

ADAMUS: Ja zaoferowałem jej...

EDITH: Nie wiem, czy dam radę się tutaj wspiąć.

ADAMUS: ...królewski tron, a ona pyta: “Naprawdę?”

A teraz Edith...

LINDA: Geoff, to dla niej męka!

ADAMUS: Edith, dlaczego zadowolasz się czymś mniejszym od tego co najlepsze w twoim życiu? Dlaczego zadowolasz się mniejszym niż najlepsze?

EDITH: Świetne pytanie.

ADAMUS: Wiem. Ja je zadałem.

EDITH: Chciałabym znać odpowiedź.

ADAMUS: Ooch. Łał!

LINDA: Oooch! (okrzyki i komentarze publiczności)

ADAMUS: Oooch! Wiem, ale było to zbyt blisko.

LINDA: Edith!

ADAMUS: Graniczy z...

Edith, dobrze wiesz i to stanowi problem. Dobrze wiesz, ale odmawiasz zobaczenia tego. Nie masz wizji. No cóż, jeśli masz jakąś wizję, to jest to wizja Edith.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Uruchom statek. (Adamus chichocze) Mnie nie obchodzi jak. Nie obchodzi mnie to i ciebie też nie powinno obchodzić. Dlaczego jesteś tutaj na tych spotkaniach każdego miesiąca?

EDITH: Ponieważ je uwielbiam. Sprawiają mi przyjemność. Wierzę w nie.

ADAMUS: Tak.

EDITH: Wierzę w oświecenie, w samoświadomość.

ADAMUS: Dobrze.

EDITH: W uzyskanie pełni świadomości podczas przebywania w ciele.

ADAMUS: Taak, i w całą resztę.

EDITH: Tak.

ADAMUS: Ale to wszystko jest gdzieś na zewnątrz. Chciałbym, żeby to było w Edith, kiedy będziemy rozmawiać w taki sposób następnym razem. Chciałbym, żeby to było ucieleśnione w Edith.

EDITH: Myślałam, że jest.

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Nie w tej Edith, z którą rozmawiałem przedtem! Nie w tej Edith, która akceptuje mniej niż to, co jest najlepsze dla niej i jej życia. I zwracam się do każdego z was - macie małą Edith w sobie. (Adamus chichocze) Wszyscy macie to „przyzwolenie na mniej, niż jest dla was najlepsze”. Dlaczego? Dlaczego? No cóż, będziemy dzisiaj o tym rozmawiać. Doskonale się składa.

Pozwolić na mniej niż najlepsze – pieniądze, zdrowie, związki, dzieci – czy mamy kontynuować, czy już rozumiesz o co chodzi? Coś mniejszego niż najlepsze.

EDITH: Rozumiem o co chodzi, jednakże chciałabym znać rozwiązanie.

LINDA: Mmmm.

EDITH: Chyba nie chciałbyś, żebym kłamała, czyż nie?

ADAMUS: No cóż...

LINDA: Ja bym chciała!

ADAMUS: ...w pewien sposób... (wiele śmiechu)

EDITH: Masz rację, Linda.

ADAMUS: A to z kolei wywołuje pytanie... ot, woda na mój młyn. To wywołuje pytanie, czym jest kłamstwo? Czym jest kłamstwo, Edith? Mówisz, że nie chcesz mnie okłamywać. Ja myślę, że mnie okłamujesz, a jeszcze bardziej okłamujesz samą siebie, kiedy mówisz, że nie wiesz, przepraszam Crash... kiedy mówisz, że nie wiesz.

Kłamiesz, kiedy mówisz, że nie chcesz mnie okłamywać, ponieważ właśnie *kłamiesz*. Kłamiesz, nie pozwalając sobie być tym, kim naprawdę jesteś. A to jest takie łatwe. Jest łatwe, ale coś cię przed tym powstrzymuje. Dałaś mi swoje zezwolenie na to, żebym był wobec ciebie brutalny, jeśli trzeba, i kochający, kiedy trzeba. Dałaś mi swoje zezwolenie na to, żebym ci pokazywał, gdzie oszukujesz siebie, gdzie siebie zamykasz. Kiedy mówisz sobie i publiczności na całym świecie – jeśli spojrzysz w to czerwone światelko przy kamerze, tam świat patrzy – a sama dałaś mi zezwolenie na to, żebym wychwytywał kłamstwo, to kłamstwem jest „nie wiem”. Otóż wiesz. I pokonanie tego będzie dla ciebie najtrudniejszą rzeczą do zrobienia – a zarazem najpiękniejszą rzeczą i jest to bardzo łatwe.

Tak więc proszę cię, moja droga, proszę. Sprowadza się to, można powiedzieć, do kwestii poczucia własnej wartości, ale tak naprawdę jest to kwestia wizji, wizji dla Edith. A ta wizja to mieć kawę w filiżance z chińskiej porcelany. To drobna rzecz, Edith, ale istotna. (Adamus pije łyk kawy) Aach! (kilka chichotów) To przemawiająca do zmysłów kawa, której smaku nie odnajdziesz w papierowym kubku, a jedynie w chińskiej porcelanie.

To jest właśnie “uruchomienie statku” oraz nie przejmowanie się. Rozkazywanie, a nie martwienie się. Cauldre, Linda i inni, Lucia, zmartwili się, kiedy powiedziałem „Uruchomić statek”. Nie dbam o szczegóły. One nie mają na mnie wpływu. I nie zamierzam wdawać się w długie, ponure wątpliwości co do biednej załogi i statku, który musi wykonać swoją robotę i co powie kapitan, i czy to jest zgodne z przepisami. Nie dbam o to i wy też nie powinniście. Wy też nie powinniście.

Ten rok – ten nadchodzący rok, Edith – będzie czasem realizacji. To czas poskładania wszystkiego razem. A pytanie jakie mam, pytanie, które Metatron zadał dawno temu, brzmi: czy jesteś gotowa?

EDITH: Jestem gotowa...

ADAMUS: Zatrzymaj się dokładnie tutaj. Aach, to „ale” cię prawie zdradziło. To „ale”...

LINDA: Co?!

ADAMUS: W twoich słowach. W twoich słowach zawarte było “ale”.

### *Trzy życzenia*

Edith, mam pytanie. Święty Mikołaj jest prawdziwy, wiesz o tym. Bez wątpienia Święty Mikołaj jest prawdziwy. Za każdym razem, kiedy zbiorowa świadomość w coś wierzy... diabeł. Diabeł jest bardzo prawdziwy, ponieważ wierzy w niego wystarczająco dużo ludzi. Oni go tworzą. W pewien sposób on jest wykreowany przez zbiorową świadomość. W ten sam sposób Wzniesieni Mistrzowie mogą stworzyć zbiorową duszę, to bardzo łatwe. Tak

więc, gdy wystarczająco dużo ludzi wierzy w Świętego Mikołaja, Święty Mikołaj staje się rzeczywisty.

EDITH: To prawda.

ADAMUS: I może się zmanifestować. Nie mówię o tym, w którego wystarczająco dużo ludzi wierzy, ale mówię o tym Świętym Mikołaju, który się manifestuje. I cuda, i magia Świętego Mikołaja i elfy naprawdę istnieją. To wszystko naprawdę się dzieje.

Tak więc, Edith, wiedząc to wszystko, możesz wyrazić trzy życzenia pod adresem Świętego Mikołaja. O co zamierzasz poprosić? Trzy życzenia.

EDITH: Życie na poziomie ahmyo.

ADAMUS: Życie na poziomie ahmyo. OK.

EDITH: Wspaniała, cudowna obfitość i bogactwo.

ADAMUS: Dobrze.

EDITH: Wspaniale, cudowne zdrowie.

ADAMUS: OK.

EDITH: I wspaniale...

ADAMUS: Hej, trzy. Trzy.

EDITH: Och.

ADAMUS: Nie naciskaj na Świętego Mikołaja.

EDITH: Och, mądrość. Chciałabym więcej mądrości.

ADAMUS: Święty Mikołaj nie jest idiotą. Potrafi liczyć do trzech.

OK, życie na poziomie ahmyo. On nie może ci tego dać. Ty sama musisz je sobie dać. Prawdę mówiąc to jest łatwiejsze niż dawanie tego przez Świętego Mikołaja.

Fantastyczna obfitość wszelkich dóbr – właściwie Święty Mikołaj może w tym pomóc, ponieważ kiedy raz na nią zezwolisz, to ona będzie napływać nieustannie. Nie ma znaczenia, czy będzie to Jezus czy Święty Mikołaj, czy też ja, czy ktokolwiek inny, będziemy podtrzymywać napływ tych darów. Będziemy podtrzymywać napływ energii. Pomożemy dostarczyć tej energii dla niekończącej się obfitości. Tak.

I zdrowie. Zdrowie. Ach, tak. Przeważnie to zależy od was. Święty Mikołaj nie ma na to większego wpływu. To przeważnie zależy od was.

EDITH: Sądziłam, że wszystko zależy od nas, bo jesteśmy mistrzowskimi twórcami.

ADAMUS: Bo jesteście. Jesteście. Ale wówczas energie są często sprowadzane od innych. Ciało w pewnym sensie jest wasze. Wy wprowadzacie w nie te energie. Wiele innych rzeczy pochodzi z zewnątrz. Ciało jest czymś bardzo osobistym. Dam ci oto taką radę: nie pracuj nad uzdrowieniem swojego ciała. Naprawdę.

EDITH: Nie robię tego.

ADAMUS: Wiem.

EDITH: Moje ciało jest uzdrowione.

ADAMUS: Jest uzdrowione. No cóż, ono właściwie... wyjdziemy poza fizyczne ciało, jakie teraz znacie. Wejdziemy w ciało świetliste. Tak więc w pewnym sensie wychodzimy poza fizyczne ciało. Co do ciała świetlistego, to ono nie zwraca uwagi na stare, fizyczne ciało. Nie będziemy naprawiać starego – nie „starego ciała” jakie jest w „was” – ale ciała, do jakiego przywykliście. A więc, dobrze. Dziękuję ci. I dziękuję ci za to, że jesteś dla mnie wyrozumiała.

EDITH: Kocham cię i jestem dla ciebie wyrozumiała.

ADAMUS: Dziękuję ci. Dziękuję. (kilka chichotów)

A teraz, droga Lindo... (brawa publiczności) Dziękuję.

Kontynuujemy, jeśli można, odpytywanie publiczności. Święty Mikołaj. Macie trzy życzenia. O co zamierzacie poprosić? Trzy życzenia. Wstań, jeśli można. Tak.

RICKI: Moje trzy życzenia to... próbuję nie powtarzać tego, co powiedziała Edith.

ADAMUS: Tak. Niełatwa sprawa, wszyscy po prostu chcą powtarzać to, co powiedziała Edith.

RICKI: Oczywiście.

ADAMUS: Chcą cytować Edith. Tak.

RICKI: No cóż...

ADAMUS: Trzy życzenia.

RICKI: Chcę, żeby przyszły rok był magicznym rokiem...

ADAMUS: OK.

RICKI: ...w którym dzieć się będą rzeczy niesamowite i wspaniałe.

ADAMUS: Jak co na przykład?

RICKI: Jeśli idzie o mnie, to oznacza wewnętrzne przekonanie, że jestem Wzniesionym Mistrzem, że jestem dokładnie tam, gdzie powinnam być, i robię to, co chcę robić.



ADAMUS: Dobrze.

RICKI: Chcę rozwiązać rodzinne problemy. Kocham moją rodzinę, a jednak wciąż czuję, że jestem albo zbyt uzależniona od nich, albo oni są zbyt uzależnieni ode mnie i potrzebuję się bardziej czuć sobą prawdziwą. I chcę mieszkać – ot, takie ludzkie pragnienie – w miejscu, które byłoby dla mnie doskonałe.

ADAMUS: Co to znaczy?

RICKI: To znaczy, że próbujemy odpowiedzieć sobie, czy mamy zostać tu, gdzie jesteśmy teraz czy przenieść się w inne miejsce, no i w ogóle, co mamy robić.

ADAMUS: Dobrze. OK. Święty Mikołaj może nieco dopomóc w niektórych z tych spraw. Zwłaszcza w kwestii przenosin i fizycznej ich strony, ponieważ, jak wiesz, przenosiny – kiedy już raz podejmiesz decyzję, albo kiedy to do Ciebie przyjdzie, stanowią tę łatwą stronę – ale ich fizyczna strona może okazać się trudna, a Święty Mikołaj ma wielu pomocników, którzy mogą w tym pomóc.

RICKI: Byłoby dobrze.

ADAMUS: Taak, taak. Oświecenie, mistrzostwo – całkowicie zależą od Ciebie. W tym Święty Mikołaj nie może pomóc. Prawdę mówiąc, przykro mi psuć nastrój, ale Święty Mikołaj jest wprawdzie bardzo magiczny, ale nie jest Wzniesionym Mistrzem. (kilka chichotów, a ktoś mówi: „Ouuu.”) On o to nie dba.

RICKI: To ma sens, skoro to my go stworzyliśmy.

ADAMUS: Taak, taak. Taak. I to nie tak po prostu “my”, ale zbiorowa świadomość, ludzie, i cała reszta. Oni nie wierzą we Wzniesionych Mistrzów. Rany, ależ my ich zaszokujemy w przyszłym roku! (Adamus chichocze, ale nikt się nie śmieje) To było zabawne.

RICKI: Taak...

LINDA: Ha, ha, ha, ha!

ADAMUS: Oni nie wierzą w to, ale to niedługo się wydarzy. Dobrze. Bardzo ci dziękuję.

LINDA: Jeszcze ktoś?

ADAMUS: O tak. To dopiero wstęp. Trzy życzenia do Świętego Mikołaja.

STEPHAN: No cóż, mógłbym mieć trzy życzenia. Przy czym jedno życzenie to mieć następne trzy życzenia, gdy zechcę. (śmiech)

ADAMUS: Prawdę mówiąc, Święty Mikołaj ma małą klauzulę. Ma klauzulę. Taak, dlatego nazywają go Claus\*. Nie, możesz mieć trzy życzenia. Pierwsze życzenie nie jest dla wyrażenia dwudziestu następnych. On nie jest głupi. Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie by miał opóźnienia w realizacji. Nie, masz trzy. Policz sobie.

*\*po angielsku Święty Mikołaj to Santa Claus. Klauzula, łac. clausula (zastrzeżenie), znaczy w terminologii prawniczej „zastrzeżenie lub warunek w umowie” – przyp. tłum.*

STEPHAN: OK, to szansa życia. OK.

ADAMUS: Taak. Zastanów się, bo powód, by nie zwiększać liczby życzeń, jest bardzo prosty. Poprosisz o możliwość zgłoszenia nieskończonej liczby kolejnych życzeń, a wtedy nigdy ich nie wcielisz w życie. Powiesz: „Mam torbę pełną życzeń i teraz nie muszę nic robić.” Musisz podjąć decyzję natychmiast. Masz wyrazić trzy życzenia i masz na to 42 sekundy, inaczej tracisz możliwość zgłoszenia życzeń. Proste!

STEPHAN: Jedno życzenie wiąże się z moim oczekiwaniem na zieloną kartę. Chciałbym wiedzieć, czy... to może się stać każdego dnia, tak więc ja byłbym...

ADAMUS: O, to już się stało. OK.

STEPHAN: OK. Dobrze.

ADAMUS: To załatwione.

STEPHAN: Super!

ADAMUS: Zrobione. Czy to nie wspaniałe?

STEPHAN: Wspaniałe! To mi się podoba!

ADAMUS: Ot, po prostu. Ja tego nie zrobiłem.

STEPHAN: Taak, zrobiłeś przed przyjściem tutaj.

ADAMUS: Wywarłem wpływ lub też wprowadziłem to w twoją wizję. Tak więc, dobrze.

STEPHAN: Innym życzeniem byłoby coś praktycznego, jak sprzedanie jednej z moich firm...

ADAMUS: Dobrze. Dobrze.

STEPHAN: ...za duże pieniądze.

ADAMUS: Dobrze. Cieszę się, że sprecyzowałaś życzenie. Dobrze. A więc osiągnięcie zysku.

STEPHAN: Taak.

ADAMUS: Dobrze. OK. Zrobione.

STEPHAN: Świetnie.

ADAMUS: Taak.

STEPHAN: Co jeszcze...

ADAMUS: Czas się kończy.

STEPHAN: Czas się kończy. OK.

ADAMUS: Powiedz cokolwiek. Coś po prostu wymyśl. Tylko szybko!

STEPHAN: Mmmm...

ADAMUS: Eeech! (wydaje dźwięk minutnika)

STEPHAN: Duży dom w przyszłym roku. Duży dom.

ADAMUS: OK. Duży dom. Duży dom.

STEPHAN: Pięć sypialni.

ADAMUS: Pięć sypialni. Ty będziesz właścicielem?

STEPHAN: Taak, czemu nie?

ADAMUS: Czy ktoś będzie z tobą w tym domu?

STEPHAN: Tak!

ADAMUS: Ktoś tam będzie mieszkał?

STEPHAN: Tak.

ADAMUS: Grupa ludzi. Prowadzisz komunę.

STEPHAN: Grupa ludzi. Komuna.

ADAMUS: Taak, taak! I siedzicie wkoło śpiewając Kumbaję! Eech... (kilka chichotów) Ale to będzie twój dom.

STEPHAN: Tak.

ADAMUS: Tak. Dobrze. Żebyś mógł ich wyrzucić, kiedy tylko zechcesz.

STEPHAN: Taak. Ja kontroluję...

ADAMUS: Zaczniemy właśnie od tego. Zaczniemy od tego, że to twój dom. Wyrzuć wszystkich innych natychmiast.

STEPHAN: OK, to mój dom, a więc mogę zapraszać ludzi i...

ADAMUS: Przeważnie nie zapraszać. (Adamus chichocze)

STEPHAN: Może nie.

ADAMUS: Po prostu próbuję ci tu pomóc.

STEPHAN: OK.

ADAMUS: Ech, taak, ponieważ ma miejsce tendencja do pewnego rodzaju... potrzebujesz swojej własnej przestrzeni.

STEPHAN: To prawda.

ADAMUS: Taak, taak. Ja wiem, że to prawda. Nie kłamałbym. Jednakże tak czy inaczej...

STEPHAN: To dobra rzecz, bo jeśli to jest mój dom, to mogę w nim robić, co chcę. A więc mogę...

ADAMUS: Tak, możesz, z samym sobą.

STEPHAN: Dokładnie.

ADAMUS: OK. Od czasu do czasu możesz organizować przyjęcia, ale nikt z tych...

STEPHAN: Jesteś zaproszony.

ADAMUS: Taak, dziękuję ci. Dobrze. Co będzie na kolację? Co podasz?

STEPHAN: Co podam? Mmm, filet mignon, czerwone wino.

ADAMUS: Taak.

STEPHAN: I... taak, a następnie...

ADAMUS: Jak dotąd wygląda to na nudną kolację. (Adamus chichocze)

STEPHAN: Później podamy ci szczegóły.

ADAMUS: OK, świetnie. Dobre życzenia. Już są spełnione.

A teraz ja zamierzam cię o coś poprosić. Weź porządny, głęboki oddech i naprawdę te życzenia ucieleśnij. Zrobione, w ten sposób. Trochę to wymagało z mojej strony ponaglania, poszturchiwania, żeby to z ciebie wydobyć, spowodować, żebyś je zwerbalizował, bo ty zastanawiałeś się, czy naprawdę możesz prosić o te rzeczy. Absolutnie. Możesz prosić o wszystko, co zechcesz.

EDITH: Żadnych papierowych talerzy.

ADAMUS: Żadnych papierowych talerzy. (śmiech)

STEPHAN: OK.

ADAMUS: Wyjdę, jeśli dania podawane będą na papierowych talerzach.

A więc to już zostało załatwione, ponieważ miałeś wizję tego. Wymagało to lekkiego pokierowania, ale sprawa jest załatwiona. A jest to bardzo łatwe. Ten fizyczny rodzaj rzeczy – dom, sprzedaż firmy, zielona karta – to łatwe. Dziś jest naprawdę czas życzeń pod adresem Świętego Mikołaja. Chcę powiedzieć, że on jest w tym dobry, *wy jesteście* w tym dobrzy i ja jestem dobry w pomaganiu, by to zrealizować, ale to po prostu się dzieje.

Tak więc od tej pory nie martw się o szczegóły. Nie martw się o to, jak to się stanie. Nie naciskaj na to. Nic z tych rzeczy nie planuj. Bądź w pełni obecny w danej chwili. Kiedy proces zacznie się toczyć, kiedy coś zacznie się dziać, bądź jak pełen gracji Mistrz utrzymujący te energie w ruchu. Nie blokuj ich. Nie zastanawiaj się jak to się wydarzy. Nie zastanawiaj się nad żadną z tych rzeczy, nawet gdyby się okazało, że po drodze pojawiają się drobne przeszkody.

STEPHAN: Dokładnie.

ADAMUS: Ach! Kiedy nagle twój prawnik zadzwoni i powie: “Mamy problem”, ty bierzesz głęboki oddech i myślisz, a nawet mówisz: “Nie, ty masz problem. Ja nie mam. Problem jest już rozwiązany, a teraz spraw, żeby się to przejawiało.”

STEPHAN: Cały rok był taki. To było interesujące. Najpierw coś jak: „Łał! Co za pieprzony rok!”, ale potem patrzysz na sprawy inaczej i powiadasz: „Łał! To wręcz magiczne, jak wszystko doskonale działa.”

ADAMUS: A co z “i”? To jest właśnie „i”.

STEPHAN: Taak!

ADAMUS: To był “pokręcony” rok – nie wolno mi już przeklinać online. (Adamus chichocze)

STEPHAN: Święty Mikołaj spełnia życzenia. Możesz!

ADAMUS: Ale był to rok pełen wyzwań *i*, och!, cóż za niesamowity rok.

STEPHAN: Taak.

ADAMUS: Tak. Tak. A prawnik dzwoni i mówi: “Mamy mały problem z zieloną kartą.” A ty bierzesz głęboki oddech i mówisz: “I?”

STEPHAN: Rozwiąż go!

ADAMUS: “To nie mój problem.” Taak. Taak, pięknie. Dobrze. Dziękuję ci.

STEPHAN: Dziękuję.

ADAMUS: Dobrze. Jeszcze dwie osoby, droga Lindo.

LINDA: Jeszcze dwie?

ADAMUS: Zmierzam do puenty.

LINDA: OK. Czuję to...

ADAMUS: Taak, trzy życzenia do Świętego Mikołaja, który jest bardzo prawdziwy. Bardzo prawdziwy. Trzy życzenia.

LINDA: (biegnie do kogoś z mikrofonem) Jestem wzywana. Jestem wzywana.

ADAMUS: Tak, tak. Trzy życzenia.

LARRY: Więcej szmalu! Więcej szmalu! Więcej szmalu! \* (śmiech)

*\*Larry posłużył się slangowym wyrażeniem „Mo’ Money”, co jest prawdopodobnie nawiązaniem do tytułu komedii filmowej z 1992 roku „Więcej szmalu” (ang. tytuł „Mo’ Money”), Mo’ jest skrótem od słowa „More” czyli „więcej”) – przyp. tłum.*

ADAMUS: Dobrze, dobrze. Dobrze. OK.

LARRY: To wszystko.

ADAMUS: I tak się, mój drogi przyjacielu, stanie. A teraz...

LARRY: To dobrze.

ADAMUS: I co zamierzasz z nim zrobić?

LARRY: Kupię mnóstwo szajsu.

ADAMUS: Zanim odpowiesz na to pytanie, przypomnij sobie historię, jaką opowiedziałem – będzie umieszczona w moim powalającym hicie, mającym się pojawić wkrótce bestsellerze „Wspomnienia Mistrza” – o uczniu, który otrzymał pożyczkę od Mistrza i powrócił dwa lata później podwójnie splukany. Czy zamierzasz być jak on czy też zrobisz coś innego, żeby... (dzwoni telefon komórkowy, Adamus milknie i marszczy brwi)

LARRY: Kto by się tym przejmował?

ADAMUS: ...naenergetyzować... (znowu dzwonek telefonu) Zabiorę go. Zabiorę go. (Adamus chichocze)

LARRY: Ktoś miał włączony telefon.

LINDA: Nie daj mu! Zwariowałaś?! (do właścicielki telefonu; śmiech) Nie daj mu!

ADAMUS: Muszę zadzwonić do Świętego Mikołaja.

LINDA: (śmieje się) Wyłącz go i usiądź na nim!

ADAMUS: Święty Mikołaju, Sheema była niegrzeczna. Dopuszczała do tego, żeby telefon zadzwonił w samym środku mojej prezentacji. Tak więc, Święty, wykreśl ją z listy.

A więc, dużo szmalu, dużo szmalu, dużo szmalu.\* I co zamierzasz z nim zrobić?

*\*Tym razem Adamus posługuje się slangiem, stosując jeszcze inną wersję określenia dużej ilości pieniędzy - lotta money, zamiast poprawnego lot of money - być może nawiązując z kolei do tytułu piosenki „Lotta Money” („Dużo szmalu”) w wykonaniu raperki o imieniu Diamond. – przyp. tłum.*

LARRY: Wydać go.

ADAMUS: I?

LARRY: Wydać go!

ADAMUS: I?

LARRY: Jeszcze więcej wydać!

ADAMUS: OK, do jakiego momentu? Aż będziesz kompletnie splukany?

LARRY: Dostanę kolejny szmal.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci.

LARRY: Proszę bardzo.

ADAMUS: Dziękuję. Tak. Tak, z ust moich do ust twoich\* ... Eee, zaraz, nie w tym sensie... (śmiech)

*\*prawdopodobnie chodzi o cytat ze Starego Testamentu: „Otom dał słowa moje do ust twoich” [Księga Jeremiasza, roz. 1:9] - przyp. tłum.*

LINDA: Ooch! Ooch! Uuu!

ADAMUS: Dobrze. Dobrze. Miejmy nadzieję, że w przeszłości wkurzyłem wielu z was wystarczająco mocno, tak mocno was zdenerwowałem, że kiedy wracaliście do domu wściekaliście się: „Och! Ten Adamus! Grrr!” na tyle, żeby wprawić energie w ruch.

Jeszcze jedna osoba.

LINDA: OK.

ADAMUS: Święty Mikołaj, trzy życzenia. O co zamierzasz poprosić? O co zamierzasz poprosić?

LINDA: Och, zaczekaj, zaczekaj! Musimy przemieszać... Mężczyzna, kobieta; mężczyzna, kobieta. (chichocze)

SHEEMA: Och!

ADAMUS: Dlaczego? Czy to jeszcze ma znaczenie?

LINDA: Nie. To tylko gra.

ADAMUS: OK.

SHEEMA: Jestem niegrzeczną dziewczynką.

ADAMUS: A jakby tak oświeceni, nieoświeceni; oświeceni, nie...

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Oooch! (publiczność też powtarza: "Oooch!")

No dalej, proszę. Trzy.

SHEEMA: No cóż, pierwsza rzecz, to chciałabym być oświecona.

ADAMUS: Taak.

SHEEMA: Ale nie sądzę, żeby Święty Mikołaj mógł mi w tym pomóc.

ADAMUS: Nie, nie, nie.

SHEEMA: Chcę mieć dom.

ADAMUS: Chcesz mieć dom?

SHEEMA: Taak.

ADAMUS: Dobrze.

SHEEMA: Chcę mieć prawdziwy, piękny dom.

ADAMUS: Taak, taak.

SHEEMA: Z jakimiś trzema, czterema sypialniami.

ADAMUS: OK. Taak. Może mogłabyś przeprowadzić się ze Stephanem.

SHEEMA: Nieee! (chichoczą) Chcę swojego własnego domu.

ADAMUS: Dziękuję. Och! Tak. I co jeszcze?

SHEEMA: Eemm...

ADAMUS: To zostało zrealizowane. OK. Co jeszcze?

SHEEMA: Cóż, to jest także osobiste. Chcę, żeby moja twórcza strona naprawdę eksplodowała i ujawniła się.



ADAMUS: Dlaczego się nie ujawnia?

SHEEMA: Dlaczego się nie ujawnia?

ADAMUS: Taak... cóż, hej, hej? (Adamus chichocze) Echo, echo, echo. (trochę śmiechu)  
Dlaczego się nie ujawnia?

SHEEMA: Ponieważ...

ADAMUS: Ten wygląd sarny oślepionej światłem reflektorów...

SHEEMA: ...byłam w pewnym sensie zajęta zgłębiając moje oświecenie.

ADAMUS: Czy to nie jest to samo? (Sheema chichocze) Czy to nie jest to samo? Chcę powiedzieć, że zgłębiasz i jedno, i drugie. (Sheema znowu chichocze) Nie realizując żadnego z nich. Ale czyż nie są one tym samym? Eksplozja twojej kreatywności, jak również...

SHEEMA: Zaczyna się ujawniać.

ADAMUS: Zaczyna.

SHEEMA: Tak.

ADAMUS: Powoli, ale pewnie?

SHEEMA: Przestraszyłam się tego.

ADAMUS: Dlaczego? Powinnaś być przestraszona jej brakiem.

SHEEMA: Cóż, no wiesz, kiedy usłyszałam mój głos pierwszy raz jakieś siedem lat temu, to było tak niesamowite, że mnie przestraszyło.

ADAMUS: Taak.

SHEEMA: I na siedem lat zaprzestałam śpiewania.

ADAMUS: Och. Wiesz, co się teraz stanie, prawda?

SHEEMA: No cóż, zaczynam znowu śpiewać.

ADAMUS: Taak, w tej chwili.

SHEEMA: O nie!!! (śmiech) Nieee!!! ( kilka braw) No cóż, ja po prostu...

ADAMUS: „Białe Świąta”, jedną z moich ulubionych.

SHEEMA: Nieee, nie, nie, nie.

ADAMUS: (śpiewa) “Marzę o...”

SHEEMA: Uczę się mojego...

ADAMUS: (nadal śpiewa)... *o białych Świętach*. (publiczność się przyłącza) *o takich, jak kiedyś bywały*. No dalej. My wszyscy zaśpiewaliśmy, teraz twoja kolej.

SHEEMA: Nie cierpię tej piosenki.

LINDA: "Feliz Navidad!" (hiszp. Wesołych Świąt!)

ADAMUS: "Dzwoneczki" Cokolwiek.

SHEEMA: OK, powiem, w czym rzecz. Przez całe życie śpiewałam z gardłem...

ADAMUS: Zbaczasz z tematu.

SHEEMA: Nie, to prawda!

ADAMUS: Odwracasz uwagę. Nie zamierzam się łatwo... proszę.

SHEEMA: Nie!

ADAMUS: Masz 30 sekund.

SHEEMA: Ledwo jestem w stanie pomyśleć, jak wydobyć z siebie mój prawdziwy głos.

ADAMUS: Tak.

SHEEMA: Ale obiecuję, że wkrótce uda mi się zaśpiewać ci piosenkę.

ADAMUS: Nie dam się na to wziąć. Wkrótce jest teraz. Tak. Chcesz oświecenia?

(Sheema milczy, podczas gdy publiczność zachęca ją: „Śpiewaj!”)

Śpiewaj! (Adamus chichocze) No dalej. Brutalna publiczność woła: Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj!

SHEEMA: Nie!

ADAMUS: Ja po prostu zaśpiewałem. Niezbyt dobrze, ale zaśpiewałem. (Sheema chichocze)

EDITH: Ona jest oświecona i bardzo kreatywna. (kilka chichotów)

LINDA: Możesz być następna, Edith. (więcej śmiechu)

ADAMUS: Widzisz, Edith... Edith, próbujesz ją ratować.

Masz tę piękną szansę w tej chwili ze Świętym Mikołajem, gdy inni o tak – pstryk! – urzeczywistniają domy, pieniądze, sprzedają biznesy z wielkim zyskiem – pstryk! – o tak. Tak to jest łatwe.

Skąd to wahanie? Właśnie powiedziałaś, że uświadomiłaś sobie swój głos. Ja mówię: pozwól mu się wydobyć. Powiedziałaś, że chcesz wybuchu kreatywności. Nie sądzę. Myślę, że chcesz to zgłębiać. Myślę, że chcesz sobie z tym pograć. Nie uważam, że chcesz tego. Wezmę mikrofon. Śpiew albo nic. (publiczność woła: „Śpiew!”)

SHEEMA: “Feliz Navidad”? (publiczność mówi: „Tak!”) W porządku. Spróbuję...

ADAMUS: A potem my się przyłączymy w którymś momencie.

SHEEMA: OK. Ale to... okaże się, jak się sprawi moje gardło. OK? A więc spróbujmy...

ADAMUS: Ciii! Ciii! Ciii! Ciii! Ciii! Ciii! Ciii! Rozumiesz? Rozumiesz o czym mówię? Och!!! Powiedziałem, że to będzie łatwe, i że życie jest dobre, i...

(Sheema przerywa Adamusowi i zaczyna śpiewać piosenkę w języku hiszpańskim „Besame mucho”; Adamus słucha z uśmiechem)

Aach! (publiczność klaszcze, a ktoś woła: „Brawo!”; Adamus i Sheema obejmują się) Dziękuję ci. Ach!

Uwielbiam sposób, w jaki to wszystko realizujemy. Zajmujemy się demonstrowaniem, zamiast tylko o tym rozmawiać i czasami zdaję sobie sprawę z tego, że mogłem wypchnąć Lindę z jej strefy komfortu, was z waszej strefy komfortu, i że to było proste. Właśnie stwierdziłaś, że jednym z twoich życzeń jest twórcza ekspresja, ten wybuch twórczej ekspresji oraz oświecenie. A jednak, kiedy dostałaś na to szansę wycofałaś się: „No cóż, pozgłębiajmy to. Pomyślmy nad tym. Porozmawiajmy.”

### *To jest to*

Moi drodzy przyjaciele, wracając do mojego tematu: zobowiązanie. Każdy z was obiecał sobie, że o to wam będzie chodzić w tym wcieleniu. O nic innego. O nic innego. Zobowiązaliście się do tego przed tym wcieleniem. Podjęliście zobowiązanie w poprzednim wcieleniu, pomiędzy wcieleniami. Kiedy byliście małym dzieckiem złożyliście zobowiązanie: „To jest to, wszystko albo nic.” Ten ogień, który szaleje w waszym sercu i w głębi waszej prawdziwej istoty sprowadził was tutaj, to zobowiązanie, że to jest to wcielenie – to życie; zobowiązanie, że nie zmarnujecie go, że nie pozwolicie sobie na rozproszenie uwagi; zobowiązanie, że to jest właśnie to – wszystko albo nic – że to wejdzie wam w krew. Stanie się częścią wszystkiego, co będziecie robić w tym wcieleniu. Jedyną ważną rzeczą.

I, moi drodzy przyjaciele, Święty Mikołaj czy nie, Adamus czy nie, to już jest. Dokonało się. Nie ma już nic, nad czym musielibyście pracować. Nie ma nic, co musielibyście studiować. Jest to czas urzeczywistniania tego, co już jest.

Użyłem terminu “Kasama” na ostatnich zajęciach Kihaku. Będziemy tego doświadczać, my wszyscy, w rozmaity sposób. To, co zostało wykonane, jest już obecne. Czy to jest oświecenie, czy to jest kilka dolarów ekstra w waszej kieszeni, czy to jest wasze zdrowie czy wasze ciało świetliste czy cokolwiek z tych rzeczy, to już jest gotowe. Pojawiło się to poprzez wizję, poprzez pragnienie. Już jest. Nie gdzieś tam. Ta piosenka nie musi pozostawać gdzieś

w przyszłości. Ta szalona ekspresja kreatywności czy obfitości czy wewnętrznej wiedzy albo prostoty nie musi pozostawać gdzieś tam, w oddali. Nie ma już o co zabiegać. To już tu jest. Kasama jest to przeznaczenie duszy.

Wiele razy mówiłem, że nie ma przeznaczenia. Nie ma losu. Nie w linearnych kategoriach. Niczego nie ma na zewnątrz. Nie ma wyższej ręki kierującej waszym życiem i powodującej zdarzenia. Nie ma anielskiej rady czy obcych istot, bądź istot pod ziemią czy też istot zasiadających w rządzie i manipulujących waszym życiem. Nie ma zewnętrznego przeznaczenia, ale jest przeznaczenie duszy. Jest to coś znajdujące się już w twoim wnętrzu, Edith. Już gotowe.

Pieniądze... pieniądze to tylko czubek góry lodowej, chodzi urzeczywistnianie. Urzeczywistnianie.

Wykonaliśmy... Ja wykonałem, ech... wszyscy wykonaliśmy efektywną pracę w ciągu tych ostatnich pięciu lat wrywania chwastów, uwalniania, odpychania tych, którzy nie byli zdeklarowani. Nie ma miejsca w Karmazynowym Kręgu dla tych, którzy nie są absolutnie oddani swojemu oświeceniu. To nie jest jakaś drugoplanowa rzecz. To nie jest rozrywka. To znaczy, owszem, to jest rozrywka, ale... (kilka chichotów) To coś więcej, niż rozrywka. To nie jest zwyczajnie kolejne rozproszenie uwagi. To jest to, o co chodzi. To jest właśnie to.

Powiedziałem Caulre'owi i niektórym innym Shaumbra, że to jest ten rok, ten czas, że to właśnie teraz jest pora, kiedy popcorn zaczyna pękać. Był podgrzewany. Wiecie, jak to jest, kiedy wkładacie ziarna kukurydzy do garnka, a one się rozgrzewają, a wy zastanawiacie się, kiedyż to wreszcie te ziarna zaczną strzelać w górę. Zwłaszcza, kiedy jesteście naprawdę głodni, jest późny wieczór, idzie film, a wy zwyczajnie już byście chcieli, żeby te ziarna eksplodowały w twórczym orgazmie. I...

SART: Taak! (śmiech i inni też wołają: "Taak!")

ADAMUS: Ale ja to mówię i zaczynam naszą dzisiejszą sesję od stwierdzenia, że to jest naprawdę całkiem łatwe, a wy wszyscy na to: „Taak, taak. Och, to łatwe.” Ale wtedy, kiedy to do was przychodzi, kiedy już jest obecne, gotowe do urzeczywistnienia, wy zaczynacie swoje wymówki i wszystkie te “ale” i “poczekajmy” albo “nie wiem” i tym podobnie.

Moi drodzy przyjaciele, Święty Mikołaj jest prawdziwy, bardzo prawdziwy. Można powiedzieć, że Święty Mikołaj jest wewnątrz was. Wy pomogliście go stworzyć swoją wspaniałą, dziecięcą... z czasów dzieciństwa pochodzącą wiarą w Świętego Mikołaja.

Jest dokładnie tutaj, a to, do czego zmierzamy, to urzeczywistnienie tego. Nie chcę słyszeć żadnych więcej wymówek, żadnych więcej „ale”. Wszystkie narzędzia są tutaj i to teraz macie pozwolić sobie na eksplodowanie w to, czym naprawdę jesteście. Taak. Piękne eksplodowanie w Siebie.

Powrócimy do tego za chwilę dla nieco dłuższej dyskusji. Ale teraz chcę opowiedzieć ostatnią z moich historii zawartych w Księdze Pierwszej „Wspomnień Mistrza”.

LINDA: Ach. Księga Pierwsza.

ADAMUS: Księga Pierwsza. Tak, tak.

LINDA: Ooch.

ADAMUS: Wspomnienia Mistrza. I proszę, żebyście uświadomili sobie, że choć mówię o niej moja książka, to jest to nasza książka. To krótkie historie, mające zilustrować, zademonstrować bardzo proste sprawy.

Czy ludzie ją zrozumieją? Kilkoro. Może nawet więcej niż kilkoro. Czy zmieni ona świat? Nie obchodzi mnie to. To nie ma znaczenia. Pisanie opowieści to świetna zabawa. To prawdziwa zabawa robić podsumowanie. Kiedy opowiadam historię, wy zastanawiacie się często, czy ja naprawdę opowiadam o was. He! Taak. Czasami pojawia się wasze imię, a czasami wy próbujecie zgadnąć, czy właśnie zmieniłem imię. To są nasze historie.

Zanim ruszymy dalej, chciałbym opowiedzieć ostatnią historię z Księgi Pierwszej „Wspomnień Mistrza.”

A tak przy okazji, Cauldre się czasem martwi, może Linda bardziej, mówiąc: „Adamus, to poważne oświadczenie takie ogłaszanie, że to będzie wielki hit, bestseller.” Nie, ponieważ to nie jest kwestia mojego pragnienia. Nie próbuję projektować pozytywnych – *tfu!* – myśli na jej temat, gdyż to nie działa. Wiemy o tym. Sorry. To nie działa zbyt dobrze. (kilka chichotów) Nie zamierzam rozsypać nad tym magicznego pyłu. Jest mi bardzo łatwo tak mówić, ponieważ ja to widzę. Wiem to. Ona już jest obecna. Już jest opublikowana. Już rozchodzi się lotem błyskawicy po całym świecie. Już jest przetłumaczona na wiele języków, wydawcy ustawiają się w kolejce błagając Lindę o kontrakt, a Linda będzie się opierać tak długo, aż uzyska to, czego chce.

To nie jest pobożne życzenie i na tym polega różnica. To się różni od tego, co wielu z was robiło w swoim życiu: „Mam tylko nadzieję, że to już jest. Będę sobie życzył, albo będę posyłał pozytywne myśli”, a to nie działa. To nie jest zbyt skuteczne. Po prostu wiecie, że to już jest. Widzę to, a więc to się staje.

To piękny sposób kształtowania waszej przyszłości. Ja już to widzę i dlatego to już jest. Stąd też to nie ma znaczenia, jaki kierunek obierają sprawy. Być może sprawy w waszym życiu biegnęły nie w takim znów dobrym kierunku. Nie ma znaczenia. Po prostu macie wizję, a wtedy wszystko się zmienia.

W pewnym sensie jest to gra z czasem i bezczasem. Och, mieliśmy w Egipcie takie ciekawe dyskusje na temat czasu. Takie ciekawe doświadczenia z byciem poza czasem poprzez wyjście ze świadomości ograniczeń czasu i zdawaniem sobie sprawy z tego, że to już jest osiągnięte. Nie że będzie w przyszłości. Nie za 20 lat od dziś, ale teraz – i to zmienia wszystko. To zmienia przeszłość. Wszystko. Wszystko.

Och, najwspanialszym dla mnie momentem będzie, kiedy ci spośród was, wybuchających ziarenek, ci, którzy się naprawdę otworzyli... stosuję tutaj analogię do popcornu, ponieważ wielu z was chciałoby zastosować metodę powolnego pieczenia. Wsadzacie coś do piekarnika, żeby się tam piekło przez sześć godzin, aż powolutku sobie dojdzie. W przypadku popcornu naprawdę porządnie podgrzewacie ziarenka, aż one bum! gwałtownie pękają. Ale one pękają i otwierają się, stając się tymi niesamowitymi, smaczными, chrupiącymi pysznościami, którymi jesteście. (ktoś mówi: „Ooch”)

A tak, ooch. (Adamus chichocze) Tak więc, moi drodzy przyjaciele, w Egipcie, ach, mieliśmy wspaniałe doświadczenia poza czasem. A najwspanialszy moment dla mnie to taki, kiedy ktoś z was przychodzi do mnie nie z jakimiś słowami mako, ale prawdziwą wewnętrzną wiedzą i mówi: „Nareszcie pojmuję co miałeś na myśli mówiąc o przeszłości. Nareszcie to pojmuję nie w intelektualny sposób, pojmuję, kiedy mówisz, że przeszłość w ogóle nie jest tym, czym myślałem, że jest, co zapamiętałem.” Kiedy ktoś z was mówi: „No wiesz, myślałem, że naprawdę miałem złe dzieciństwo i złych rodziców, i że robiłem złe rzeczy, i podejmowałem złe decyzje, i obierałem złe kierunki w życiu.” I nagle dociera do was, że to w ogóle nie było tym, czym myśleliście, że było. Nagle dociera do was, że to się wciąż dzieje, nie jest wcale złe, a właściwie, w jakiś cudowny, można by powiedzieć, sposób, tak naprawdę to się nigdy nie wydarzyło.

Kiedy ktoś z was przychodzi do mnie i mówi: “Właśnie do mnie dotarło, co miałeś na myśli mówiąc o przeszłości. Nareszcie to rozumiem”, och! to jest jeden z moich decydujących momentów. Ale w międzyczasie wracajmy do naszej historii.

### *Opowieść*

Weźmy głęboki oddech przechodząc do ostatniej historii ze „Wspomnień Mistrza”.

Harold uwielbiał świąteczny okres. Lubił ten czas tak bardzo, że zdecydował, by udekorować ozdobami czubek ogromnej świątecznej choinki w wielkim holu duchowej szkoły. Znalazł się tam raniutko zanim jeszcze inni się obudzili, ażeby wykonać końcowe prace przy dekorowaniu choinki, która miała prawie siedem metrów wysokości. Ogromna była.

Wyciągnął olbrzymią drabinę. Wyciągnął wszystkie dekoracje i ozdoby, kilka z nich umieścił na sobie, żeby mieć do nich łatwy dostęp i zaczął się wspinać po drabinie, trzymając w ręku oczywiście ozdobę do założenia na czubek drzewka, tego pięknego anioła, kryształowego anioła, który miał być umieszczony na szczycie choinki. I kiedy wykonywał te ostatnie czynności w tej najwyższej części drzewa, usłyszał jak otwierają się drzwi wielkiego holu – obrócił się i zobaczył, że to był Mistrz. Mistrz.

I w tym momencie dokonywania ostatnich czynności przy ozdabianiu drzewa, w tym momencie wczesnego poranka, kiedy obejrzał się i zobaczył Mistrza, możecie sobie, oczywiście, wyobrazić co się stało z biednym Haroldem. Stracił równowagę. Zaczął spadać koziołkując po drodze i wylądował na podłach z ozdobami choinkowymi, stojącymi na podłodze, a spadając złamał sobie rękę, dwa żebra, pokaleczył twarz o szklane ozdoby i -zemdlał.

LINDA: Ouuu.

ADAMUS: Mistrz stał z tyłu holu, nie żałując Harolda ani trochę z powodu tego, co mu się przydarzyło, rozumiejąc, że było to dla Harolda doskonałe.

Mistrz podszedł do miejsca, gdzie leżało bezwładne ciało Harolda, nadal trzymającego w dłoni kryształowego czy też szklanego anioła, który miał stanowić ozdobę na czubku choinki, ale był teraz częściowo potłuczony, a jego kawałki tkwiły w twarzy Harolda, spojrzał na niego, patrząc jak krew spływa mu po twarzy, wziął głęboki oddech, wyciągnął swojego iPhone'a 6 firmy Apple – my teraz w naszych historiach robimy lokowanie produktu (śmiech)

– a więc wyciągnął swojego iPhone'a 6 firmy Apple i wybrał 911. (numer pogotowia ratunkowego w USA) Uroczą historią jak dotąd. (Adamus chichocze)

Następnie spotykamy Mistrza w szpitalu, przy łóżku biednego Harolda, którego ramię było teraz w gipsie, który odczuwał ogromny ból w pękniętych żebrach i który miał ogromny bandaż kryjący liczne szwy na jego głowie. I nagle uczeń, Harold, zaczął się podnosić, kiedy zobaczył, że Mistrz wchodzi do pokoju, zaczął się podnosić, a Mistrz wtedy go zapytał: „Tak więc drogi Haroldzie, co sobie myślałeś? Co przebiegało przez twoją głowę w momencie, gdy spadłeś z drabiny? Co przebiegało przez twój umysł? Co myślałeś?”

Harold zastanawiał się przez chwilę, wrócił pamięcią do tego wydarzenia i powiedział: „No cóż, Mistrzu, były dwie główne kwestie. Pierwsza, czy będę żył? To była bowiem długa droga z góry na dół tej drabiny. Było wiele pudełek na podłodze. A więc czy będę żył? Już nie jestem młodzieniaszkiem. To było długie spadanie. Czy będę więc żył?” A Mistrz odrzekł: „Tak. Co jeszcze?” Harold odpowiedział: „Wiesz, byłem sam w tej sali kończąc dekorowanie choinki. Rozmyślałem o tym, że miałem dobre życie. Mam dwoje wspaniałych dzieci. Mam miłą żonę, a żonaty jestem już dość długo, mam przyjemny dom. Ale zastanawiałem się, czego tak naprawdę dokonałem? Należałem do tego twojego, Mistrzu, duchowego zgromadzenia przez ostatnie pięć lat. Ale czego tak naprawdę dokonałem? Czy odwracam tylko moją uwagę? Czy rzeczywiście się czegoś nauczyłem? Czy tylko zbijam baki? Czy jest to tylko oderwanie się od życia, którym w przeciwnym wypadku byłbym znudzony? Oto, co sobie myślałem.”

Mistrz powiedział: „Doskonale. Absolutnie doskonale.” I powiedział do Harolda, powiedział tak: „Wiesz, kiedy coś się dzieje, kiedy upadasz, kiedy masz wypadek, kiedy dzieje się coś takiego, zawsze cofaj się do tego, co przebiegało przez twoją głowę w tym momencie, ponieważ to właśnie aranżuje sytuację.”

„Oto byłeś tam, dekorując choinkę na święta, rozmyślając o poczynionym przez siebie postępie, myśląc o tym, czy rzeczywiście wykonałeś dobrą robotę w swoich własnych duchowych poszukiwaniach. Haroldzie, rozmyślałeś o swoim własnym zobowiązaniu i o tym, czy byłeś uczciwy wobec siebie, czy byłeś szczery. I nagle wszystko się chwieje. Straciłeś równowagę nie dlatego, że ja wszedłem. Ja wszedłem, ponieważ ty nie byłeś w stanie równowagi. Byłem doskonałym rozpraszaczem, doskonałym pretekstem do tego, żebyś się odwrócił, stracił równowagę i spadł. A zrobienie tego załatwiało kilka spraw. Spowodowało, że zadałeś sobie pytanie, czy jesteś naprawdę żywy? Czy jesteś naprawdę żywy? Oto jesteś tutaj, w szpitalu, prawdopodobnie wdzięczny za to, że to nie było coś gorszego. To nie jest coś trwałego. Wyzdrowiejesz bardzo szybko. Ale musiałeś zastanowić się nad swoim życiem.”

„Ludzie są na pewien sposób interesujący. Bardzo interesujący, ponieważ najbardziej ze wszystkiego chcą się czuć żywi, ale nie wiedzą jak to osiągnąć. Ludzie robią dziwne rzeczy, żeby się poczuć żywi, Harold, jak choćby spadając z drabiny. Możesz pomyśleć, że był to jakiś znak z góry, ale to nieprawda. To był sposób, żeby poczuć się żywym. Z pewnością kuszenie śmierci sprawiło, że poczułeś się żywym. Doświadczanie bólu, jak ma to u ciebie miejsce w tej chwili, przypomina ci tak naprawdę, że jesteś żywy. Dziwna rzecz ten ból. W dziwny sposób albowiem ból - kiedy jest bardzo ciężki do zniesienia i dotkliwy - przypomina ci, że jesteś żywy.”

„Dlaczego jest tak, że ludzie robią różne rzeczy, czasami z pozoru niewinne, ale bolesne, tylko po to, żeby poczuć się żywymi? Dlaczego jest tak, że ludzi pędzą autostradą z ogromną

szybkością, przerażającą szybkością, tylko dla poczucia dreszczu bycia żywym? Dlaczego jest tak, że ludzie nastawiają muzykę na głośność wykraczającą poza granicę wytrzymałości ich uszu? Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ to pozwala im czuć się żywymi. Ten hałas, ta wibracja, ta zewnętrzna moc i energia wlewająca się w nich poprzez uszy, deformująca ich mózgi – to powoduje, że czują się żywi.

„Dlaczego jest tak, że ludzie kłócą się z innymi ludźmi, których, jak twierdzą, kochają? Ponieważ to sprawia, że czują się żywi. Taak, Harold, nawet kłótnia sprawia, że czujesz się żywy. To uruchamia jakąś akcję w czymś, co inaczej wyglądałoby na nudne życie, życie, gdzie ktoś się zastanawia, czy naprawdę jest żywy, czy w ogóle jest coś wart, czy w ogóle robi coś mającego znaczenie.

„Dlaczego jest tak, że ludzie grają w ekstremalne gry? Dlaczego jest tak, że ludzie kaleczą się celowo? Dlaczego, Harold, jest tak, że ludzie zażywają narkotyki albo piją na umór? Ponieważ to sprawia, że czują się żywi.

„Są naprawdę lepsze sposoby na to, żeby poczuć się żywym, ale bardzo niewielu ludzi to sobie uświadamia. A więc uciekają się do sprowadzania sobie zewnętrznych wyzwań. Robią dziwne, ekstremalne rzeczy tylko po to, żeby czuć się żywi, albowiem nie ma nic gorszego, nic gorszego, niż czuć się martwym, czuć się odrętwiałym, czuć się bezwartościowym, choć wciąż się ma fizyczne ciało.

„A więc robisz bardzo, bardzo dziwne rzeczy. Twój upadek z drabiny, Harold, w pewien sposób odpowiedział na pytanie, jakie sobie zadałeś stojąc tam wysoko na tej drabinie. Czy robisz coś znaczącego w swoim życiu? Czy jesteś naprawdę żywy?

„A prawdziwe pytanie, Harold, to pytanie o to, czy pozwalasz sobie na odczuwanie. Czy pozwalasz sobie na odczuwanie życia? Czy też się od niego odcinasz? Czy idziesz na kompromisy? Czy zawsze musisz zadowalać innych ludzi? Innym oddawać pierwszeństwo? Nie możesz czuć się żywy stosując takie sposoby. Nie. Prawdę mówiąc, kiedy tak postępujesz, kiedy zawsze stawiasz innych na pierwszym miejscu, każdego dnia będziesz się czuł trochę bardziej martwy, ponieważ oni zabierają twoją energię, a ty im na to pozwalasz.

„Kiedy spadłeś z tej drabiny i doznałeś strasznego bólu, a następnie z powodu tego bólu zemdlałeś, to sprawiło, że poczułeś się na tyle żywy, żeby odczuć ten ból. Czy to nie dziwne?

„Harold, znam cię od pięciu lat. Jesteś dobrym uczniem. Jednakże, Haroldzie, ty powątpiewasz. Wątpisz w siebie. Sabotujesz samego siebie. Wciąż uważasz, że ważne jest robienie wszystkiego dla innych, że wszyscy muszą być szczęśliwi. Wciąż ograniczasz siebie. Wciąż czujesz się zażenowany, że masz więcej w życiu od innych.

„A więc, Harold, na pewien sposób, na pewien sposób, zabijasz siebie powoli, dzień po dniu. I mówisz sobie, no cóż, że jesteś dobrym ojcem. Że masz dobrą pracę. Nie masz rachunków do płacenia, ale wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie czujesz się tak naprawdę żywy.”

Usłyszawszy to Harold wybuchnął płaczem, bo dokładnie wiedział, o czym mówił Mistrz i ten płacz przyniósł mu ulgę. Mistrz nie próbował pocieszać Harolda, nie próbował poklepywać go po ramieniu czy po głowie, powtarzać, że wszystko będzie dobrze, ponieważ wiedział, że w tym momencie, gdy Harold się rozplakał, na powrót poczuł się żywy.



Wiedział, że kiedy pojawiły się te łzy i te emocje, i przyszło uczucie uwolnienia, nastąpiło otwarcie się na własną duszę.

W tym dokładnie momencie otworzyły się drzwi, do pokoju weszła grupa kolędników i zaczęła śpiewać piękną bożonarodzeniową kolędę, a Mistrz powiedział: „Posłuchaj, Haroldzie, anioły śpiewają.”\* (pokrzykiwania i śmiech z powodu gry słów zastosowanej przez Adamusa) A Harold pojękiwał nie z bólu spowodowanego ranami, ale z powodu kiepskiego żartu Mistrza.

*\*gra słów być może polega na tym, że Mistrz przywołuje kolędę zaczynającą się od słów: „Posłuchajcie, heroldowie anielscy śpiewają” (Hark the herald angels sing), co przywołuje podobieństwo z imieniem Harolda. – przyp. tłum.*

I tak kończą się “Wspomnienia Mistrza”. (Adamus chichocze, a publiczność bije brawo)

A wracając do sedna, droga Shaumbro. Bądźcie żywi. Bądźcie żywi.

### ***Przetrwac czy żyć***

Przebyliśmy razem długą drogę i można by powiedzieć, że stanie się ona jeszcze bardziej intensywna i to dobrze, ponieważ będziecie się czuli bardziej żywi. Przebyliśmy razem długą drogę i nie ma już w waszym życiu miejsca na zaledwie przeżycie, na zaledwie przetrwanie. Nie ma miejsca.

To naprawdę sprawa albo przetrwania albo bycia żywym. Oto jest pytanie – przetrwać czy być żywym? Nie ma czegoś pośrodku. Nie ma już dłużej powstrzymywania siebie. Będę kładł na to nacisk w tym nadchodzącym roku. To nie ma związku z rokiem jako takim, ale teraz jest dobra pora, żeby o tym przypomnieć. Kocham święta. Obchodzimy je uroczyście, odprężamy się nieco i szykujemy do następnej rundy. Ale następna runda nie będzie o przetrwaniu.

Przetrwanie nie jest zbyt zabawną rzeczą, czyż nie? Nie. Nie. Nie przyszłście tutaj, żeby przetrwać i na tym polega częściowo konflikt. To właśnie odróżnia was od innych ludzi. Dlatego właśnie czasem myślicie, że jesteście dziwni i odmienni, i wszystko inne. A to dlatego, że nie będziecie tolerować przetrwania. Spadniecie z bardzo wysokiej metaforycznej drabiny, jeśli poprzestawać będziecie tylko na przetrwaniu.

Nie pozwolicie sobie na to. Harold spadł z drabiny. To nie Mistrz to spowodował. Tak się akurat złożyło, że Mistrz wszedł do sali w odpowiednim momencie, według zasady synchroniczności. Ale to nie Mistrz sprawił, że Harold spadł. To sprawił Harold wiedząc, że skupił się na przetrwaniu, czując ukłucie wewnętrznej wiedzy, że jest coś więcej, a jednocześnie wyczuwając, że sam to tłumił. Chciał być dobrym ojcem, dobrym mężem, dobrym uczniem, dobrym wszystkim innym, ale to już nie działało. Trwał w stanie zwykłego przetrwania. Nie był naprawdę żywy.

Mówicie, że chcecie wybuchu, eksplozji waszej kreatywności. Chcecie oświecenia, które jest tak naprawdę po prostu uświadomieniem go sobie. Chcecie, żeby się wydarzyło, a ja zacząłem tę rozmowę mówiąc, że to łatwe, naprawdę łatwe, jeśli tylko nie sięgacie po nie na swój sposób i jeśli nie szukacie wymówek. A kiedy mikrofon do was dociera, śpiewacie z

głębi serca - podaję to jako metaforę. Kiedy życie do was przychodzi, obejmujecie je. Rozkazujecie mu. Tańczycie z nim. Czujecie się z nim żywi.

Najwspanialszą rzeczą dla obdarzonych duszą istot jest znać Ja Jestem, a to także daje odczucie bycia żywym. One, wy, przyszlście na tę planetę, żeby się wcielić w biologię. W pewnym sensie odczuwaliście to jak coś obcego, ale w końcu przywykliście do tego. Przyszlście tutaj, żeby czuć, że żyjecie. Nie ma innego sposobu, żeby poczuć, że się żyje, niż mieć pięć ludzkich zmysłów, fizyczne ciało, które może doświadczać bólu. Bycie w liniowej rzeczywistości ze wszystkimi jej zawężeniami, tak naprawdę pomaga wam czuć się żywym. Jednakże w pewnym momencie wpadacie w rutynę, w zbiorową świadomość, w swoje własne dogmaty, w swój własny brud – energetyczny brud – i zatrzymujecie się. Idziecie na kompromis. Nakładacie sobie hamulce. Mówicie mi, że zaśpiewacie kiedyś w przyszłości. Mówicie mi, że naprawdę jesteście na to gotowi, czymkolwiek owo „to” miałyby być, ale na razie czekacie. Na co? Po prostu czekacie.

A w międzyczasie... a mnie naprawdę to nie obchodzi, ponieważ to i tak już się stało. Widzę to, kiedy patrzę na ciebie, Pete, czy na kogokolwiek innego. Zadanie wykonane. Urzeczywistnienie, mistrzostwo, oświecenie, cokolwiek – wykonane. Nie obawiam się o to. Jedyna rzecz, która dla mnie jest trudna, to wiedzieć, jak poprzestajecie na zwykłym przetrwaniu, nie czując się żywi. Jedyna rzecz, która dla mnie jest trudna, to patrzeć na was i wiedzieć, że to już jest obecne, ale że wy, być może, obawiacie się to sobie uświadomić. Odsuwacie to. Czekacie aż to drugie ziarno kukurydzy obok was wystrzeli w górę pierwsze, żeby się upewnić, że po wystrzeleniu nie znika. (Adamus chichocze)

Drodzy przyjaciele, nie możemy dłużej czekać. Nie możemy czekać. Nie sądzę, żebyście chcieli czekać, ale tak się dzieje. Wciąż jest to wahanie. Nie możemy dłużej czekać.

Mówiłem wcześniej, że oświecenie, urzeczywistnienie, jest tym czymś, czego chcecie bardziej niż samego życia. Nawet gdybym miał trzymać waszą głowę pod wodą, nawet gdybym miał trzymać pokrywkę na tym garnku z popcornem... nawet gdybyście pragnęli oświecenia bardziej niż samego życia, to jednak wciąż jest to wahanie, to powstrzymywanie się.

Tak więc dochodzicie do punktu, gdzie godzicie się na zaledwie przetrwanie. Jakaś część w was to wie i ta część zamierza was zepchnąć z drabiny. Nie ja. Nie jacyś spiskowcy, ale wasza jaźń spycha was z drabiny, żebyście mogli poczuć się żywi. To wspaniała sprawa z zakresu doświadczeń z pogranicza śmierci. Och! Są niesamowite. Przerażające. I nie zawsze są na pograniczu śmierci. Czasami są to doświadczenia śmierci. (Adamus chichocze) To zdumiewająca sprawa, albowiem mogłoby to się zdarzyć w inny sposób. Jednak nagle to sprawia, że czujecie się żywi.

Nie musimy podążać tą drogą. Tak czy inaczej ja jej nie polecam. Nie musimy podążać drogą wypadku samochodowego, który zawarty jest w waszych energiach albo drogą strachu przed nowotworem. To powoduje gęsią skórę. Taak. Nawet rozmawiać o tym nie powinniśmy, prawda? Nie, właśnie że rozmawiamy, bo to porządnie was wystraszy - i powinno.

Lekarz oznajmia wam, że macie raka. Mm. O rany. Nagle zaczynacie doceniać życie, co? Nagle już nie wystarcza przetrwanie. To tak jakbyście teraz mówili: „Muszę żyć. Muszę zrobić wszystko, co chciałem zrobić.”

I wtedy przychodźcie do mnie. To ta zabawna strona. Wtedy przychodźcie do mnie i mówicie: „Kurcze, Adamus, wiesz, właśnie otrzymałem wiadomość. Niezbyt dobrą. Czy możesz coś zrobić?” A ja odpowiadam mniej więcej tak: “Nie. Sprawdź u Świętego Mikołaja. Może on by mógł ci pomóc.” (chichocze) Niezbyt dobra wiadomość. Niezbyt dobra.

Ale jest to wspaniałe. A... (patrzy na Lindę)

LINDA: Słucham.

ADAMUS: ...dobra strona jest taka, że otrzymujecie wiadomość, wpadacie w panikę i zastanawiacie się, czy może wydarzyć się jakieś cudowne uzdrowienie. Nie. Jednakże zaczynacie kontemplować życie. Ach! I wtedy przychodźcie do mnie i rozpoczynamy wspaniałą rozmowę – a wiecie kim jesteście – i najpierw zaczynacie negocjowanie. To nie skutkuje. No to wówczas mówicie: „No wiesz, po prostu żałuję, że nie... ..” tu możecie wypełnić puste miejsce.

“Po prostu żałuję, że nie dałem swojego przyzwolenia. Żałuję, że zwlekałem z moim oświeceniem, z moim urzeczywistnieniem. Żałuję, że nie byłem trochę odważniejszy. Żałuję, że tak bardzo szedłem na kompromisy. Żałuję, że wówczas nie miałem takiej klarownej wizji, jaką mam teraz, och, ależ ja teraz mam wizję, kiedy śmierć nade mną zawisła i cały ten ból, i wszystko inne, co się składało na tę mękę, och, jakże żałuję...” )

Moi drodzy przyjaciele, stwórzmy tę wizję teraz. Tak będzie łatwiej.

Powiedziałem na początku, że właściwie to jest łatwe, chyba że spróbujecie tego na swój sposób. Stwórzmy tę wizję teraz.

Co do wizji – nie mam na myśli wizji oglądanej oczami. Wizja to samoświadomość. Oto co znaczy wizja. To samoświadomość.

Cauldre zezwolił mi na opowiedzenie interesującej historii. Miał pewne doświadczenie poprzedniego wieczoru siedząc po kolacji przed telewizorem i oglądając jakieś niedorzeczne widowisko i relaksował się, jak mówi. Relaksował się. I nagle stwierdził, że potrafi widzieć w sposób, w jaki nigdy nie widział wcześniej. Nie zwyczajnie oczami. Potrafił widzieć dookoła siebie w promieniu 360 stopni. Nawet kiedy jego oczy były zamknięte, potrafił zajrzeć we wszystko i widzieć wewnątrz tego – zajrzeć w kamień na kominku, w drewno szafek, we wszystko. Mógł widzieć wewnątrz przedmiotów i poprzez te przedmioty - na wylot. Potrafił wyczuwać wszystko bez żadnego wysiłku. Bez żadnego wysiłku, nawet nie próbując tego. Nagle samoświadomość stała się obecna. Oto, jak to wygląda. Nagle po prostu pojawia się samoświadomość w całej pełni.

A samoświadomość to nie jest w żadnym wypadku sprawą mentalną. Ona zwyczajnie jest. Nie musicie nad nią pracować. Nagle uświadamiacie sobie całą konfigurację. Uświadamiacie sobie, jak pracują energie, jak pojawiają się, żeby wam służyć. Uświadamiacie sobie, jak dalece jesteście swoim najlepszym przyjacielem i swoim najgorszym wrogiem. Uświadamiacie sobie, jak sami sobie stajecie na drodze. Uświadamiacie sobie, jak często idziecie na kompromis. Zamierzałem powiedzieć „macie pietra”, jakże często jednak idziecie na ustępstwa.

### *Przypomnienie wizji*

Wiecie po co tu jesteście w tym wcieleniu. Wiecie o zobowiązaniu, o tym płonącym głębokim zobowiązaniu, a jednak postępujecie wbrew niemu. Wyjdźmy poza to. Stwórzmy wizję.

Powiedziawszy to, zamierzam poprosić o lekkie przygaszenie świateł i o jakąś miłą, świąteczną, merabową muzykę.

Wizja, ach, nie oznacza oczu. To wewnętrzna wiedza, o której rozmawialiśmy.

(zaczyna płynąć łagodna, bożonarodzeniowa muzyka)

To nie znaczy, że musicie znać wszystkie szczegóły tego, co ma nastąpić. To wizja, wizja waszego oświecenia w tym wcieleniu. Ona jest dokładnie tutaj.

(pauza)

To nie jest mentalna wizja. Nie jest to coś, co musicie wyczarować w swoim umyśle. To wizja, to wewnętrzna wiedza, że przyszlście do tego wcielenia mówiąc, że jest to ostatecznie wasze wcielenie. Przyszlście do tego wcielenia zobowiązując się, że nic wam nie przeszkodzi. Nawet wy sami.

Zawsze podobała mi się ta część waszego zobowiązania, kiedy zapewnialiście: „Nic mi nie przeszkodzi, nawet ja sam.”

Nawet jeśli to oznacza spadnięcie z drabiny, udział w wypadku samochodowym, czy cokolwiek innego, nie zamierzaliście pozwolić, żeby cokolwiek stało się przeszkodą na waszej drodze. Macie taką wizję, taką wizję tego, po co tutaj jesteście.

Piękno tego polega na tym, że nic nie musicie robić. Nie musicie wypracowywać wizji. Nie musicie sobie wyobrażać, jak sprawić, żeby powstała. Ona już jest gotowa.

Po prostu musicie powrócić do tej wizji. Oświeconego, wcielonego Mistrza. Nie za dziesięć lat, nie kiedyś później.

W tej chwili.

Ta jedna wizja, to powtórne z nią połączenie, w zupełności wystarczy. Poruszy ona góry i statki. Ta wizja, ta wewnętrzna wiedza, bez powątpiewania, ta śmiała wizja jest wszystkim, czego trzeba. Wszystko inne po prostu zacznie się układać.

To wtedy właśnie wy, Mistrzowie, możecie na powrót przywołać na twarz ten szeroki, dawny uśmiech. Wtedy to właśnie możecie zezwolić energiom, by wam służyły. To właśnie wtedy już nie lekceważycie czy też nie odmawiacie sobie bogactwa, zdrowia. Nie naciskacie hamulca.

Ta wizja... To jest to, co wnieśliście w swoje życie. Zrozumcie, ta wizja jest jedną z dwóch rzeczy, które przechowywaliście, uznając je za tak cenne, tak bardzo cenne, że je ukryliście. Nie chcieliście, żeby cokolwiek zniekształciło czy zabrudziło, czy też uszkodziło tę wizję. Dlatego schowaliście ją, żeby nie była wystawiona na brutalność tego świata. Schowaliście ją,

ponieważ wiedzieliście, że będziecie bardzo narażeni na ciosy ciemności, bardziej niż w innych wcieleniach.

Powtórzę to: wiedzieliście, że będziecie bardziej w tym wcieleniu narażeni na ciosy ciemności, aniżeli w jakimkolwiek innym. Dlatego schowaliście tę wizję, żeby nie została uszkodzona.

Mieliście być bardziej narażeni na ciosy ciemności, ponieważ mieliście być bardziej wrażliwi, mieliście być raczej badaczami i wiedzieliście, że przyjdzie czas, kiedy nie będziecie już mogli uciec od ciemności – swojej czy innych. Już nie będziecie mogli przed nią uciec. Nie będziecie już mogli schować się w świetle.

Prawdziwa integracja integruje wszystko – ciemność i światło, wysokie i niskie, dobre i złe, męskie, żeńskie – a więc schowaliście tę wizję swojego oświecenia tak dobrze, że moglibyście niemalże powiedzieć, iż zapomnieliście, gdzie ją schowaliście.

(pauza)

Ale ja nie zapomniałem. Widziałem, gdzie ją schowaliście. Wiedziałem, że będziemy siedzieć tutaj tuż przed świętami, tuż po przekroczeniu historycznego wyznacznika, jakim był rok 2012. Wiedziałem, że przyjdzie taki moment, kiedy nie zechcecie tolerować już dłużej przetrwania. Nie zamierzaliście poprzestawać tylko na comiesięcznych rozmowach o tym, jak wspaniałą rzeczą mogłoby być oświecenie. Wiedziałem, że nadejdzie moment, gdy – jeśli się nie pośpieszymy - będziemy mieli bunt w Karmazynowym Kręgu.

Tak więc miałem wizję, wy mieliście wizję, że będziemy siedzieć tutaj z łagodną, świąteczną muzyką w tle, pięknym drzewkiem chanukowym\* na scenie, a ja wiedziałem, że będziemy znowu rozmawiać o wizji. Wizji, jaką mieliście, wizji, wewnętrznej wiedzy o tym, że oświecenie już tu jest. Nie gdzieś w jakimś innym miejscu, ale dokładnie tutaj.

*\*Chanuka (Hanukkah) – jest tym dla Żydów czym dla nas Boże Narodzenie i wypada w tym samym czasie. Jest to święto ponownego oczyszczenia Świątyni, znane powszechnie jako Święto Światel. (przyp. tłum.)*

Wizja, samoświadomość; i wtedy, zgodnie z tą formą Kasama, oznaczającą, że to już się stało, powiedziałem: „Wiedziecie co, trzeba naprawdę śmiałej istoty, żeby mieć wizję i pozwolić, by się przejawiała.” Bardzo śmiałej, odważnej.

Bo jedna rzecz to mieć wizję, wewnętrzną wiedzę o oświeceniu i trzymać ją na dystans, jakby się trzymało marchewkę przed nosem konia, a inną rzeczą, całkiem inną rzeczą jest pozwolić, żeby się spełniła.

W jakimś sensie, można by powiedzieć, to niemal zabawa - do pewnego momentu - mieć wizję i wciąż pracować w kierunku jej spełnienia, utrzymując ją niezrealizowaną. W jakimś sensie to zabawa - do pewnego momentu. Bo przychodzi chwila, no cóż, że życie zaczyna z was wyciekać. Nie czujecie się żywi. Czujecie, że to tylko stan przetrwania. To się często przydarza prawdę powiedziawszy tym, którzy zajmują się duchową pracą.

Powiedziałbym, że każdy, kto angażuje się w duchowość i, do pewnego stopnia, w religię, każdy ma prawdziwe, z głębi serca płynące pragnienie poznania czegoś wspanialszego. Ale

często duchowa praca, grupy, książki, przedmioty stają się tylko sposobami na przetrwanie. Są zwyczajnie rozpraszaczami. Są innym rodzajem sygnału dla Jaźni, że Jaźń nie jest gotowa.

Prędzej czy później... prędzej czy później czujecie się zmęczeni tym wszystkim i wówczas dochodzicie do prawdy. To już się stało i wciąż się staje.

Zabawne, że ten moment prawdy dziejący się teraz, nie odbywa się tutaj. To w rzeczywistości dzieje się także we wszystkim, co wiąże się z waszą przeszłością. To, co czujecie teraz, jest odczuwane przez was – przez to małe dziecko podczas Bożego Narodzenia, młodego dorosłego z czasów Bożego Narodzenia dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat temu. Wszystko to jest odczuwane.

To przypomnienie sobie tej wizji, tej pięknej wizji, tego zobowiązania: „To jest to.”

A teraz, kiedy wczuliśmy się na powrót w tę wizję i w zobowiązanie osiągnięcia oświecenia w tym życiu, następnym krokiem będzie stanie się odważnym, zuchwałym, śmiałym – i niech to w was się przejawia. Żadnego więcej czekania czy powstrzymywania się. Żadnego więcej zadowalania się czymkolwiek innym niż pełne urzeczywistnienie. Żadnego więcej myślenia. Żadnego więcej wątpienia. Żadnych więcej gier. To jest to.

To jest to.

Zrobić to, albo umrzeć. Więc zrobmy to.

(pauza)

Rozumiem, dlaczego ukryliście wizję, dlaczego udawaliście, że jej nie ma. Potrafię zrozumieć, dlaczego nie chcieliście, by została kiedykolwiek uszkodzona. Raczej byście jej nie urzeczywistnili, albo w ogóle jej nie mieli, aniżeli mielibyście dopuścić do jej zniekształcenia przez siebie lub przez innych.

Jednakże wydobądźmy ją na powrót. Wydobądźmy ją z miejsca, gdzie była ukryta, otwórzmy ją tak, jak otwieralibyście gwiazdkowy prezent. Taak, właśnie teraz. Nie czekajcie. Nie czekajcie do następnego Bożego Narodzenia.

Otwórzcie ją, jakby po prostu spoczywała pod choinką czekając na was.

Proszę, proszę, otwórzcie ją. To wasze oświecenie. To wasza samoświadomość. To wasze spełnienie.

Poczujcie ją.

(pauza)

Widzicie, to było naprawdę łatwe. Nie było aż tak trudne.

Teraz zwyczajnie wnieście ją w siebie. Zwyczajnie wnieście ją wprost w siebie.

(pauza)

W wasze ciało, wprowadźcie ją w wasze ciało i w wasz umysł. Widzicie, ona jest żywa.

Nie działała tego tajemna księga. Nie była to sprawa czarodziejskiej różdżki. To sprawiliście wy. Wasza wizja - jest żywa.

Nie musicie robić takich rzeczy, jak spadanie z drabiny czy uczestniczenie w wypadku samochodowym, albo usłyszenie tej złej wiadomości od lekarza. To fałszywy sposób czucia się żywym.

Wizja jest żywa. Wnieście ją w siebie, w wasze ciało, w wasze oczy, w wasz nos, w wasze usta. Niech popłynie w wasze uszy, do waszego brzucha, do waszych stóp, w wasze dni i noce.

Ona jest żywa.

(długa pauza)

Weźcie głęboki oddech. Weźcie porządny, głęboki oddech, moi drodzy przyjaciele.

Kocham tę porę roku. Jest tak magiczna, tak magiczna. Magia jest bardzo prawdziwa, jeśli jej na to pozwolicie.

A więc, jak powiedziałem wówczas, gdy dokonywaliśmy otwarcia, to jest łatwe. Czasami bierzecie się do tego na swój własny sposób. Taak. Bierzecie się do tego na swój własny sposób ze wszystkimi wątpliwościami i zahamowaniami. Ale tam, dokąd zmierzamy teraz, gdzie zmierza Shaumbra, ta, która się jeszcze ostała, dokąd zmierzamy teraz, to jest urzeczywistnianie, doświadczanie, życie tym. Nie doświadczanie życia polegającego na przetrwaniu i rozmawianie o nim, ale życie tym życiem. Oto, dokąd zmierzamy.

Prawdę mówiąc, będzie to o wiele łatwiejsze pod wieloma względami. Ale to wymaga od was, byście byli wystarczająco zuchwali, wystarczająco śmiali – powiedzmy wręcz, bardzo śmiali – i żebyście byli sobą.

Stwierdziwszy to, droga Shaumbro, chcę powiedzieć, że to była prawdziwa przyjemność być tutaj z wami. Teraz muszę iść, żeby przygotować się na wasze party. Tak, będę tu się kręcił. I, proszę, nie serwujcie mi – czy sobie – niczego, co by nie było inne niż najlepsze. Nie tylko dziś wieczorem w czasie przyjęcia, ale generalnie w życiu.

A teraz weźmy głęboki oddech i pamiętajmy, że...

PUBLICZNOŚĆ I ADAMUS: ...wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu.

ADAMUS: Życzę wam radosnych Świąt, droga Shaumbro. Dziękuję. Dziękuję. (brawa publiczności)

**Przekład: Marta Figura**  
**emef11@wp.pl**